

ZWYCZAJNA AGENTURA

Powstanie niepodległego Państwa Polskiego po I wojnie światowej nie znalazło w międzynarodowym ruchu komunistycznym ani zrozumienia, ani akceptacji. Falę uczuć patriotycznych konstruującą nowy porządek europejski uważano za zjawisko sprzeczne z logiką historii, oddalające wybuch rewolucji i dzień wprowadzenia światowej dyktatury proletariatu.

Powstała w 1918 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski konsekwentnie zwalczała Polskę wszelkimi dostępnymi środkami. W czasie najazdu sowieckiego komuniści jednoznacznie opowiedzieli się po stronie Sowietów. Kiedy Armia Czerwona w lipcu 1920 r. stanęła pod Warszawą, KPRP wydała odezwę nawołującą do walki przeciwko Polsce: „Rada Obrony Państwa, werbunek ochotnika, nowe pobory, wiece i obchody patriotyczne i kokardki [...]. Klasa robotnicza stoi na uboczu tej wrzaskliwej komedii, komedii niegroźnej dla zwycięskich wojsk Czerwonej Armii. [...] Do walki Towarzysze!”

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne komuniści kontestowali ustrój i granice Polski. Formalnym wyrazem takiego stanowiska było m.in. działanie na Kresach Wschodnich pod szyldem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Co ciekawe, komuniści chcieli też oderwać od Polski jej najbardziej jednorodnie etnicznie, a przy tym tak symboliczne dla polskiej tradycji państwowej ziemie: Górny Śląsk i Pomorze Gdańskie. Ataki propagandowe komunistów na Polskę trwały także po dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Kiedy rozmaite odłamy społeczeństwa polskiego rozpoczynały organizację pierwszych wieców w obronie niepodległości, organ KPP „Nowy Przegląd” pisał: „Komunistyczna Partia Polski oświadcza obecnie po 11 latach okupacji polskiej na Górnym Śląsku [...] zwycięski proletariats polski po obaleniu panowania klasowego imperialistycznej burżuazji polskiej przekreśli wszystkie orzeczenia Traktatu Wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do Korytarza Pomorskiego i zapewni ludności prawo samookreślenia aż do oderwania od Polski”.

Nie ma wątpliwości, że ruch komunistyczny w Polsce był sterowany i finansowany przez Moskwę, stanowiąc typową agenturę ZSRS. Cele i metody działania partii komunistycznej były niemal tożsame z tymi, jakie sobie w Polsce wyznaczały organa sowieckiego wywiadu, tak wojskowego (GRU), jak i NKWD. Jedni i drudzy rozpracowywali Wojsko Polskie, penetrowali instytucje państwowe i organizacje społeczno-polityczne. Walczyli też za pomocą aktów terroru i skrytobójstwa. Zdarzało się więc, że polskie sądy, nie mogąc precyzyjnie określić rzeczywistego charakteru działalności schwytych komunistów, skazywały ich za „działalność komunistyczną względnie szpiegowską”. Aparat kierowniczy ruchu komunistycznego składał się z zawodowych, płatnych funkcjonariuszy, szkolonych i finansowanych z ZSRS. Jeden z oskarżonych w procesie łuckim, Eugeniusz Kuszko, napisał po latach: „[...] w mojej działalności partyjnej [...] najważniejszym wydarzeniem konspiracyjnym był udział w szkole wojskowo-politycznej w Moskwie, znajdującej się pod bezpośrednim kierownictwem polskiej sekcji Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Wszystkie przedmioty wojskowe, przerabiane w tej szkole, były [...] wykładane przez wyższych oficerów Armii Radzieckiej. Wszyscy słuchacze szkoły nosili mundury oficerów radzieckich [...]. Szkoła miała za zadanie przygotować dla naszej partii działaczy konspira-

cyjnych w armii sanacyjnej oraz przyszłych wojskowych kierowników powstania zbrojnego i walk ulicznych”.

Josek Mitzenmacher, członek władz KPP, w połowie lat trzydziestych porzucił komunistyczne poglądy i zaczął współdziałać z polskimi władzami. W głośnej przed wojną książce, wydanej pod nazwiskiem Jan Alfred Ruguła, surowo oceniał swych dawnych towarzyszy: „Cała partia to może kilka, a może kilkanaście tysięcy ludzi, najczęściej fanatyków, a jednocześnie wykolejeńców i histeryków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawego przewrotu i włączenia Polski do tzw. Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”.

Jest oczywiste, że polskie władze nie pozwalały na legalną działalność komunistów. Byli oni ścigani jako groźni przestępcy, zagrażający najbardziej żywotnym interesom społeczeństwa polskiego. Jednym z elementów obrony państwa przed zbrodniczą ideologią komunistyczną był tak zwany proces łucki (1934 r.).

Prowokator Kozak

Początki sprawy łuckiej datują się na pierwsze dni listopada 1930 r. Wówczas to na terenie Wołynia polska policja zatrzymała funkcjonariusza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Iwana Kozaka. Był on instruktorem Komitetu Centralnego, toteż dysponował dużą wiedzą na temat KPZU. Nie ma poważniejszych wątpliwości, że po aresztowaniu Kozak podjął współpracę z policją, sporządzając obszerny elaborat, w którym podał szczegółowe informacje na temat działalności nielegalnej partii i stosowanych przez nią metod: propagandzie, penetracji istniejących partii i organizacji społeczno-politycznych, gromadzeniu broni w celu dokonania zbrojnego przewrotu. Oskarżeni w procesie łuckim w swych powojennych relacjach składanych w Zakładzie Historii Partii KC PPR podkreślali, że poza drobnymi detalami informacje podane przez Kozaka były zgodne ze stanem faktycznym.

Kozak został również prowokatorem, który wziął udział w aresztowaniach przeprowadzanych przez policję. Objęły one znaczną część kierowniczego aktywu KPZU. Schemat jego działania był prosty. Pojawiał się w znanych sobie punktach kontaktowych i wzywał na spotkania kolejnych działaczy partyjnych. Kiedy ci pojawili się na odprawie z instruktorem KC KPZU, wpadali w ręce policji. Aresztowano łącznie kilkudziesięciu działaczy komunistycznych z sekretarzem KPZU Mikołajem Pawłykiem na czele. Wśród aresztowanych był również Ozjasz Szechter, doskonale znany władzom z wcześniejszej działalności komunistycznej. Pełnił on między innymi funkcję sekretarza okręgowego KPZU we Lwowie i Stanisławowie, a w chwili aresztowania był szefem Wydziału Zawodowego KC KPZU. Tak wysokie stanowisko z reguły były zarezerwowane dla zawodowych, dobrze płatnych funkcjonariuszy komunistycznej konspiracji, tzw. funków. Pieniądze na ich działalność pochodziły oczywiście z Moskwy.

Zatrzymanych w czasie „wsypy Kozaka” nie odstawiono do więzienia, tylko przetrzymywano w pomieszczeniach biurowych łuckiego Urzędu Śledczego. Zapewne w ten sposób chciano uniemożliwić kontakty zatrzymanych ze światem zewnętrznym i sobą nawzajem, co niewątpliwie nastąpiłoby po przekazaniu ich do aresztu. Wkrótce potem w prasie zaczęły pojawiać się informacje, jakoby aresztowani byli biciem zmuszani do składania zeznań. Pewności nie ma, ale informacje najprawdopodobniej były prawdziwe. W trakcie przesłuchań część zatrzymanych potwierdziła informacje przekazane policji przez Kozaka, obciążając tym samym siebie i współtowarzyszy. Wśród zeznających był również Ozjasz Szechter, który opowiedział o swojej działalności w KPZU, metodach działalności partii. Wymienił także nazwiska innych działaczy.

Większość zatrzymanych na rozprawie sądowej twierdziła, że podobne zeznania zostały na nich wymuszone za pomocą bicia. Komunistyczna prasa bardzo silnie eksploatowała ten

wątek sprawy. Rozpętała również akcję propagandową wokół śmierci jednego z zatrzymanych, Stefana Bojki. Wedle niej miał zostać zamordowany w czasie śledztwa. Policja jednak utrzymywała, że Bojko w czasie konwojowania skoczył z mostu do rzeki i utopił się.

Odpowiadając na pojawiające się publicznie zarzuty minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wyjaśnił, że wysłał do Łucka specjalną komisję, mającą zbadać sytuację miejscowej policji. Komisja nie potwierdziła zarzutów, a sam minister uznał je za nieprawdziwe lub naciągane. Z trybuny sejmowej stwierdził jednak, że dokonał zmian personalnych w kierownictwie łuckiego Urzędu Śledczego.

Pole walki

Akt oskarżenia z lipca 1933 r. objął 57 oskarżonych, z Mikołajem Pawłykiem, sekretarzem KC KPZU na czele. Wszyscy zostali obwinieni o przestępstwo z art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., tj. o przynależność do organizacji mającej na celu oderwanie od Rzeczypospolitej jej ziem południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS, oraz obalenia przemocą ustroju państwa polskiego w celu wprowadzenia komunistycznej dyktatury. Zarzuty były więc bardzo ciężkie – z reguły klasyfikuje się je jako typowe zbrodnie stanu. Groziły za to wysokie kary więzienia do dożywocia łącznie.

Tradycyjnie w II Rzeczypospolitej, osoby działające na jej szkodę, a w interesie komunizmu i ZSRS, mogły liczyć na wsparcie sowieckich mocodawców. Obronę oskarżonych koordynował adwokat Teodor Duracz, jeden z najważniejszych ludzi Moskwy w Polsce. Oficjalnie zatrudniony jako radca w sowieckim poselstwie w Warszawie z bardzo wysoką pensją – 1500 zł miesięcznie, był przez prasę wprost nazywany „sowieckim agentem”. Władze polskie usiłowały wyrzucić Duracza z kraju, lecz – przegrywając z przepisami prawa – czyniły to bezskutecznie. Mniej legalistyczna była działalność samego Duracza. W jego kancelarii skupiały się rozmaite nici komunistycznej konspiracji i wywiadu sowieckiego. Dostęp do akt jego i innych komunistycznych obrońców pozwalał nie tylko na ustalanie właściwej linii obrony. Zdarzało się też, choć nie w przypadku procesu łuckiego, że komunistyczna konspiracja mordowała potencjalnie groźnych świadków lub osoby współpracujące z polską policją.

Już na początku procesu łuckiego komuniści podjęli próbę skopiowania tych materiałów ze śledztwa, które stanowiły największe zagrożenie dla działalności KPZU i poszczególnych oskarżonych. Nie było z tym poważniejszych kłopotów. Za zgodą władz sądowych przepisała je żona Ozjasza Szechtera, Helena Michnik. Oficjalnie była ona asystentką jednego z adwokatów, a faktycznie do „obsługi” procesu skierowała ją KPZU. Po latach Helena Michnik wspominała: „[...] późnym latem 1933 r. Rozenbusch, który wtedy był w kraju i był członkiem sekretariatu krajowego [KPZU] powiedział mi, że koniecznie potrzebny jest materiał zeznań oskarżonych i prowokatorów w procesie łuckim, że to trzeba koniecznie wydstać [...]. Miałam takie polecenie. Przed wszystkim miałam dosłownie przepisać zeznania Kozaka, bo to jest najistotniejsze, oraz wszystkie inne konkretne materiały rzeczowe. [...] Przepisałam dosłownie zeznania policyjne sądowe Jaworskiego, zeznanie policyjne Kozaka. Z zeznań innych towarzyszy – wszystko to co mogło być potrzebne do archiwum partyjnego. Ja zbierałam te materiały pod dwoma punktami widzenia – z jednej strony dla partii, z drugiej – dla obrony”.

Prócz tego Helena Michnik instruowała komunistycznych obrońców, jaką linię mają przyjąć w czasie procesu. Wydaje się, że punktem odniesienia nie był tu interes oskarżonych (jak najniższy wyrok) tylko polityczny spektakl, w jaki chciała przemienić proces KPZU. Miał on bowiem stać się trybuną do walki z „faszystowską Polską”. Zaplanowano rozmaite wystąpienia propagandowe przeciwko Polsce oraz na rzecz komunizmu i ZSRS. Ważnym

elementem sprawy, który zamierzano wykorzystać propagandowo, była wspomniana już kwestia wymuszania zeznań biciem oraz sprawa śmierci Stefana Bojki.

Proces

Proces w Sądzie Okręgowym w Łucku rozpoczął się w lutym 1934 r., przy wielkim zainteresowaniu prasy. Pierwszego dnia jeden z oskarżonych komunistów wygłosił oświadczenie ku czci nieżyjącego Bojki, przypisując policji odpowiedzialność za jego śmierć. Oskarżeni próbowali też śpiewać komunistyczne pieśni. Wówczas przewodzący rozprawie wiceprezes Sądu Okręgowego A. Nowakowski nakazał obecnym na sali policjantom uciszenie i usunięcie z sali podsądnych. Powyższe wykonano natychmiast przy użyciu policyjnych pałek.

Większość oskarżonych nie przyznała się przed sądem do działalności w KPZU i twierdziła, że ich wcześniejsze zeznania zostały wymuszone w śledztwie. Podobnie zachował się Ozjasz Szechter. Oświadczył jednak, że „jest przekonanych komunistycznych, których nabył ze studiów ekonomicznych i socjalnych, jest marksistą i sympatykiem komunizmu i zawsze będzie o te swoje przekonania, których nigdy nie ukrywał walczył”; złożone w śledztwie zeznania określił jako wymuszone „pod wpływem strasznych tortur i katuszy”. Stwierdził, że wymuszenia owe zostały zastosowane wobec niego i jego towarzyszy dla „rzucenia cienia” na ruch komunistyczny w Polsce. Odrzucił również obciążające go zeznania Iwana Kozaka.

Sąd jednak uznał te tłumaczenia za typową próbę uniknięcia odpowiedzialności. Nie mogąc jednoznacznie rozstrzygnąć, czy oskarżeni rzeczywiście byli bici (co innego mówili komuniści, a co innego policjanci) sąd napisał: „[...] oskarżeni myślą się jednak, jeżeli sądzą, że przez udowodnienie faktu wymuszania na nich w toku śledztwa zeznań, zeznania ich utracą tem samym cechy prawdziwości i muszą być wyeliminowane zupełnie z liczby dowodów. Tak jednak nie jest, gdyż sprawdzianem wartości dowodowej zeznań służy nie to, że zostały one złożone bez żadnego przymusu, czy to fizycznego, czy też psychicznego i są wyrazem dobrej i nieprzymuszonej woli zeznającego, gdyż nawet wymuszone zeznania mogą być prawdziwe, a zgoła inne kryterium, mianowicie czy nie zawierają one w sobie sprzeczności, zgadzają się co do poszczególnych faktów i okoliczności, potwierdzają innymi obiektywnie stwierdzonymi okolicznościami itp. i te właśnie kryteria Sąd miał na uwadze przy szczegółowej i skrupulatnej ocenie zeznań oskarżonych w śledztwie, jako materiału dowodowego i uznał, że są one logiczne, w przeważającej części zgodne ze sobą w ogólnych zarysach i tam gdzie to możliwe było ustalić, znajdują potwierdzenie w dowodach rzeczowych, zeznaniach świadków, danych wywiadu poufnego, w wynikach obserwacji i nareszcie w wyjaśnieniach niektórych oskarżonych w sprawie i dlatego przeważnie mało mijają się z prawdą i stanowią wartościowy materiał dowodowy”.

Wyrok w sprawie łuckiej zapadł 14 kwietnia 1934 r. Uznawał on winnymi przynależności do organizacji wywrotowej i działalności komunistycznej 45 spośród oskarżonych. Orzeczone kary opiewały na 3 do 8 lat pozbawienia wolności. Szechter otrzymał ów najwyższy wymiar kary. W sentencji sąd stwierdził, że brał on „bardzo czynny i wybitny udział w charakterze członka KPZU i to ostatnio w roku 1930 na wysokim kierowniczym stanowisku – kierownika wydziału zawodowego CK KPZU i dużo zła wyrządził Państwu”.

Jeźdźcy Apokalipsy

Część komunistów sądzonych w procesie łuckim dosięgły represje ze strony własnej partii. Akta skopiiowane w sądzie przez Helenę Michnik posłużyły do rozprawy z tymi spośród nich, którzy składali zeznania w śledztwie, czyli tzw. sypakami. Po przeprowadzeniu

krótkiego „partśledztwa” niektórzy z nich zostali usunięci z partii, a inni zawieszani. Do tej drugiej grupy należał też mąż Heleny Michnik, Ozjasz Szechter.

Najprawdopodobniej niewielu ze wspomnianych działaczy wyrzekło się później swoich komunistycznych poglądów. Niektórzy odegrali bardzo niechlubną rolę w historii Polski. Enzel Stup w 1939 r. dowodził powstałą w Kobryniu komunistyczną gwardią robotniczą, która m.in. wylapywała i mordowała polskich żołnierzy i policjantów. Eugeniusz Kuszko był po wojnie komunistycznym generałem, a w latach czterdziestych szefem Głównego Zarządu Politycznego WP. Także inni oskarżeni w procesie łuckim byli po wojnie zasłużonymi budowniczymi PRL. Ale Szechter kariery politycznej nie zrobił. W czasie wojny służył w Armii Czerwonej, potem pracował jako kierownik działu prasowo-wydawniczego Centralnej Komisji (Centralnej Rady) Związków Zawodowych, a później redaktor w dziale klasyków marksizmu w Wydawnictwie „Książka i Wiedza”. Nie wiadomo, czy już wtedy nie chciał się zbyt mocno angażować w politykę, czy też w karierze nie przeszkodził mu zarzut „sympactwa” z procesu łuckiego. Szechter coraz częściej kontestował otaczającą rzeczywistość, by w 1968 r. stać się obiektem inwigilacji i represji ze strony władz PRL. Zastrzeżono mu wyjazdy zagraniczne i inwigilowano w ramach sprawy krypt. „Rewolucjonista”. Służba Bezpieczeństwa uważała, że kontestatorskie poglądy Ozjasza Szechtera miały wpływ na kształtowanie jego syna – Adama Michnika.

Bez względu jednak na to, że zasługi Szechtera dla opozycji winny budzić szacunek, charakter jego działalności przed wojną nie budzi poważniejszych wątpliwości. W procesie łuckim skazano na kary więzienia grupę członków partii, która była na ziemiach polskich klasyczną agenturą ZSRS. Chcieli oni obalić przemocą ustroj polityczny Polski i wprowadzić komunistyczny totalitaryzm. Dokonywali też zamachu na najbardziej żywotne interesy polskiego społeczeństwa, chcąc oderwania od Polski województw południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS. Plan ten nie trudno ocenić, biorąc pod uwagę to, co w latach trzydziestych działo się na sowieckiej Ukrainie. Tylko w czasie kolektywizacji i wielkiego głodu w latach 1932–1933 (czyli podczas prowadzenia śledztwa w sprawie łuckiej) zginęło tam kilka do kilkunastu milionów ludzi. Z tej perspektywy proces łucki miał znacznie szerszy niż tylko polityczny wymiar. Była to walka o biologiczne przetrwanie milionów obywateli II Rzeczypospolitej, Polaków, Ukraińców i Żydów, którym komunistyczną zagładę chcieli przynieść działacze KPZU.

Instytut Pamięci Narodowej przeprasza wszystkich, których dobra osobiste mogły zostać naruszone stwierdzeniem zawartym w książce „Marzec 1968 w dokumentach MSW. Tom 1 Niepokorni” zawartym na s. 553 w przypisie 7, że Pan Ozjasz Szechter popełnił wymienione tam przestępstwo szpiegostwa. W świetle posiadanych przez Instytut Pamięci Narodowej informacji Pan Ozjasz Szechter był oskarżony w 1934 r. o to, że „należąc do KPZU wszedł w porozumienie z innymi osobami w celu oderwania od Państwa Polskiego południowo-wschodnich województw i przyłączenia ich do ZSRR, oraz w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i zastąpienia go ustrojem komunistyczno-radzieckim, przy czym związek ten tj. KPZU rozporządzał składami broni”, tj. o zbrodnię stanu przewidzianą w art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., za co został skazany wyrokiem Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 14 kwietnia 1934 r. na karę 8 lat pozbawienia wolności.